

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/148381,Marcin-Dabrowski-Swidnik-droga-do-wolnosci.html>
26.02.2026, 20:46



Marcin Dąbrowski: Świdnik – droga do wolności

Latem 1980 r. przez Polskę przetoczyła się fala strajkowa, która objęła ponad tysiąc zakładów pracy i około miliona osób. Ważną rolę na jej początkowym etapie odegrały lipcowe wydarzenia na Lubelszczyźnie.

08.07

[Sierpień 1980 Solidarność](#)

8 lipca rozpoczął się strajk w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego PZL-Świdnik, który stał się symbolem tamtego lipcowego zrywu robotników.

Założona w 1951 r. Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku (od 1957 r. WSK PZL-Świdnik) przez kilka dziesięcioleci była jedynym producentem śmigłowców w Polsce. W 1980 r. fabryka zatrudniała ok. 9 tys. pracowników. Świdnik, powstały całkowicie od podstaw i rozrastający się równolegle z zakładami (1980 r. – 32 tys. mieszkańców), miał być typowym socjalistycznym miastem zbudowanym przy fabryce. Stało się o tyle inaczej, że już kilka lat po osiedleniu się tam ludzie – na fali odwilży po 1956 r. – upomnieli się o możliwość budowy kościoła. Po kilkunastu latach starań, w 1975 r., udało im się wymóc na władzach zgodę. Zapewne dzięki temu, że prawie 80 proc. czynnej zawodowo ludności miasta pracowało w WSK, wśród mieszkańców wytworzyły się silna więź i poczucie solidarności. Tu tkwią korzenie fenomenu Świdnika jako miasta walki o wolność w czasach Solidarności.

Lipcowy strajk w WSK

W pierwszych dniach lipca 1980 r. kolejna podwyżka cen żywności wywołała pojedyncze strajki w niektórych zakładach pracy w kraju, m.in. w Ursusie, a także w – powiązanym branżowo ze Świdnikiem – WSK Mielec.

8 lipca 1980 r. wyższe ceny zaczęły obowiązywać także w zakładowej stołówce WSK Świdnik. Spowodowało to tak duże oburzenie wśród pracowników, że po przerwie śniadaniowej nie podjęło pracy kilka wydziałów, a około południa strajk objął już wszystkie działy produkcji. Od razu, na pierwszych spotkaniach wyjaśniających przyczyny protestu, pojawiło się ogromnie wiele uwag, pretensji i zapytań, wykraczających poza kwestię podwyższonych cen. Strajk trwał cztery dni, ponieważ władze nie od razu były skłonne spełnić oczekiwania jego uczestników.

Ważnym elementem protestu były wiece załogi. Zbierała się ona przed biurowcem, w którym urzędował dyrektor naczelny zakładu. Nie był on w stanie nakłonić zgromadzonego tłumu do powrotu do pracy. Nie udało się to też wojewodzie lubelskiemu ani ministrowi przemysłu maszynowego, który przyleciał z Warszawy. Presja kilku tysięcy zdeterminowanych robotników, oczekujących twardo przed budynkiem dyrekcji, była czymś zupełnie nowym dla dygnitarzy PRL, przyzwyczajonych do biernego posłuszeństwa obywateli. Śpiewana wówczas przez tłum pieśń *Wyklęty powstań ludu ziemi* brzmiała z pewnością zupełnie inaczej niż wykonywana podczas pierwszomajowych pochodów. A *Boże, coś Polskę* odśpiewane pod murami socjalistycznego zakładu pracy otwierało wręcz nową epokę.

Okazało się, że obietnice podwyżki płac – początkowo zresztą niższe od rozbudzonych

oczekiwań – to już za mało dla wzburzonych robotników. Zgłaszanych bolączek, dotyczących spraw pracowniczych, zakładowych, socjalnych, ale także szerzej – miasta, województwa, społeczeństwa i całej Polski – było tak wiele, że same władze zaproponowały ich formalne uporządkowanie w ramach wydziałów, a potem całego zakładu. Tylko na wydziałach narzędziowych zebrano 568 postulatów. Ujawniało to moralne bankructwo komunistycznych rządów „ludowej” Polski, od kilkudziesięciu lat dzierżących dyktatorski monopol władzy, rzekomo w imieniu „ludu pracującego”. Teraz okazywało się, jak skandalicznie zaniedbane, i to na wszystkich poziomach życia społecznego, były sprawy owego ludu. Ostatecznie w WSK ustalono 110 wspólnych postulatów załogi, które stały się przedmiotem dalszych negocjacji. Poczynając od pozornie prozaicznych kwestii tabel płac, stawek, dodatków czy zaszeregowień, horyzont żądań sięgał poprawy zaopatrzenia i warunków bytowych w całym mieście, zmniejszenia dysproporcji w rozwoju między wschodnimi obszarami Polski a resztą kraju czy nawet spraw ustrojowych, jak uniezależnienie rady zakładowej od dyrekcji, zniesienie uprzywilejowania Milicji Obywatelskiej, wojska oraz aparatu partyjnego, wprowadzenie wolnych sobót na stałe czy podawanie rzetelnych informacji w środkach masowego przekazu.

Należy podkreślić gotowość ekipy Edwarda Gierka do podejmowania rozmów ze strajkującymi. Latem 1980 r. zarówno oni, jak i rządzący mieli w pamięci tragiczne skutki wyjścia robotników na ulice w poprzednich latach, spowodowanego tym, że nikt z nimi nie chciał rozmawiać. Kierowano więc do strajkujących delegacje wysokiej rangi.

Trzeba jednocześnie uzmysłwić sobie, że w lipcu 1980 r. władza wciąż czuła się silna i nie na wszystko była skłonna się zgodzić. Nie było najmniejszych szans na forsowanie zbyt daleko idących żądań politycznych. Poza lokalnymi środkami przekazu w Lublinie temat protestów pracowniczych nie pojawił się w mediach. Zresztą nawet słowo „strajk” było jeszcze dla władzy nie do zaakceptowania. Formalnie używano określenia „przerwy w pracy”. To dlatego reprezentację strajkową w WSK Świdnik nazwano Komitetem Postojowym.

Strajk w WSK Świdnik zakończono 11 lipca podpisaniem pierwszego w 1980 r. pisemnego porozumienia między strajkującymi a władzami. Załatwiono w nim większość spraw pracowniczych i socjalnych, w tym podwyżkę płac już od 1 sierpnia. Precedensem była właśnie pisemna forma zakończenia konfliktu. Robotnicy coraz wyraźniej stawali się dla władz PRL równorzędnymi partnerami. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych trzeźwo przestrzegło najwyższe kierownictwo komunistycznego państwa, że pisemne porozumienie ze Świdnika może mieć negatywny wpływ na dalszy rozwój sytuacji strajkowej w zakładach pracy. Wydarzenia następnych tygodnia lipca i sierpnia pokazały, że były to trafne prognozy.

► [Czytaj całość na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Sierpień 1980, Solidarność, Strajk

Artykuł